



PAWEŁ KRUPA OP

KRUPÓWKI
WARSZAWSKIE

KAZANIA NA LATO I JESIEŃ



dominikanie.pl

KRUPÓWKI WARSZAWSKIE

[Kup książkę](#)



PAWEŁ KRUPA OP

KRUPÓWKI WARSZAWSKIE

KAZANIA NA LATO I JESIEŃ



dominikanie.pl

[Kup książkę](#)

© Copyright for the text by Paweł Krupa, 2018
© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2018

Redaktor prowadzący
Ewa Kubiak

Redakcja
Paulina Jeske-Choińska
Jolanta Malczewska-Kawalec

Korekta
Agnieszka Czapczyk
Paulina Jeske-Choińska

Skład komputerowy
Teodor Jeske-Choiński

Redakcja techniczna
Justyna Nowaczyk

Projekt okładki i stron tytułowych
Justyna Czyżak

Fotografia na okładce
Zbigniew Pajda OP

ISBN 978-83-7906-207-1



dominikanie.pl jest *imprintem*

Wydawnictwa Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie I, 2018
ul. Kościuszki 99, 61–716 Poznań
tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82
sprzedaz@wdrodze.pl www.wdrodze.pl

[Kup książkę](#)

Od autora

W trzeciej – i ostatniej – części *Krupówek warszawskich* odautorskie słowo będzie krótkie. W poprzednich tomach przedstawiałem zamysł niniejszej publikacji, dzieliłem się przemyśleniami na temat kaznodziejstwa oraz wyrażałem wdzięczność Wydawnictwu W drodze i tajemniczej Samarytance, którą poznaliście w *Kazaniach zimowych*.

Tu chcę już tylko dziękować. A zatem: Ewie Kubiak – redaktor prowadzącej oraz Paulinie Jeske-Choińskiej i Agnieszce Czapczyk, które pracowały nad korektą. Wasza cierpliwość dla mnie zasługuje na palmę męczeństwa! Justynie Czyżak za projekt okładki – wielokrotnie mi jej gratulowano, a przecież nie moja to zasługa! Teodorowi Jeske-Choińskiemu za skład komputerowy – jasny, przejrzysty i ułatwiający lekturę. I wreszcie – br. Zbigniewowi Pajdzie OP, który uwiecznił mnie na fotografii.

Finis coronat opus!

PAWEŁ KRUPA OP

OKRES ZWYKŁY

ROK C

(1 Krl 8,41–43; Ps 117,1–2; Ga 1,1–2.6–10; Łk 7,1–10)

Oczywisty i logiczny warunek (2016)

Jakże niezwykła jest modlitwa króla Salomona przy poświęceniu wzniesionej na jego rozkaz świątyni! Jest ona nieprawdopodobnie wielkoduszna – w kontekście innych religii ówczesnej kultury, wyznających bogów plemiennych, bogów „moich”, to znaczy rodowych, domowych, których prosiło się o sprzyjanie własnej rodzinie i klanowi, a zwłaszcza o niesprzyjanie obcym. Modlitwa Salomona jest także wyznaniem jego wiary jako króla narodu wybranego, który wie, że ta świątynia, którą zbudował, nie jest miejscem kultu jakiegoś plemiennego bożka, klanowego idola, ale jest świątynią Jedyne go Pana, Stworzyciela Nieba i Ziemi, oraz jedyne go Wybawiciela, poza którym nie ma żadne go inne go prawdziwe go Boga. Dlatego Salomon otwiera bramy jerozolimskie j świątyni dla kaźde go, kto uzna, że czczony w niej Bóg jest naprawdę Jedyne m Panem!

Chociaź ten warunek moźe budzić w kimś zastrzeżenia, to przecieź jest on logiczny. Jeźli ktoś przychodzi do te j świątyni, żeby się modlić, no to chyba uznaje, że Pan jest Panem, że Bóg jest Bogiem! Salomon prosi Go wie c za tymi, którzy się tu pojawiają, żeby ich teź wysłuchał, nawet jeźli nie będą naleźeli do ludu, który został przez Boga wybrany. Ten postulat budownicze go świątyni jerozolimskie j był respektowany, aliści po naszymu, czyli na sposo b ludzki. Był w niej dziedziniec przeznaczone y dla pogan, czyli nie-Żydów, i choć znajdował się on w obrębie murów świątyni, to jednak od

dziedzińca Żydów oddzielał go kolejny mur, a za przekroczenie go groziła poganom śmierć (zob. np. Dz 21,28 i nast.). Zostali więc dopuszczeni, mogli modlić się w tej samej świątyni, ale od Świętego Świętych, od serca świątyni, czyli tak zwanego Przybytku byli trzymani z daleka.

To, co się wydarzyło w Chrystusie, o czym wspominają zarówno ewangelie, jak i pisma apostołskie, to zniesienie tego muru. Ba, stało się jeszcze więcej – zasłona przesłaniająca wejście do Przybytku została zerwana. Dokonało się to na krzyżu, w chwili Jego śmierci: „zasłona przybytku rozdarła się na dwoje, z góry na dół. Setnik zaś, który stał naprzeciw, widząc, że w ten sposób oddał ducha, rzekł: »Prawdziwie, ten człowiek był Synem Bożym«” (Mk 15,38–39, por. Mt 27,51a.54). W rozdarciu zasłony, oddzielającej Miejsce Święte od Najświętszego, tradycja chrześcijańska widziała zniesienie kultu Mojżeszowego i otwarcie przez Jezusa wstępu do przybytku mesjańskiego (zob. Wj 26,31 i nast., por. Hbr 9,3.12; Hbr 10,20). W Ewangelii Mateusza wymienione są też inne niezwykle zjawiska, które miały być znakiem Dnia Pańskiego, zapowiadany w Starym Testamencie: „ziemia zadrżała i skały zaczęły pękać. Groby się otworzyły i wiele ciał Świętych, którzy umarli, powstało. I wyszedłszy z grobów po Jego zmartwychwstaniu, weszli oni do Miasta Świętego i ukazali się wielu” (Mt 27,51b–53, por. Iz 2,10; Jr 4,24; Am 5,18; Am 8,8 i nast.).

Święty Paweł pisze w Liście do Efezjan, że Chrystus zburzył mur dzielący ludzi, zburzył wrogość i zaprasza wszystkich (zob. Ef 2,14–22). Odtąd wszyscy mają do Niego pełny dostęp, cały czas i tylko pod tym jednym warunkiem – zupełnie oczywistym, nie jest on wykluczający, ale po prostu logiczny – że przychodzą do Niego z wiarą, że to On, właśnie On jest odpowiedzią na ich poszukiwanie, na ich nieszczęście, na ich problemy.

Widzimy to również w dzisiejszej Ewangelii, gdy Chrystus przychodzi do Kafarnaum. Jest tam inny rzymski setnik – żołnierz wyższej rangi, ale nie najwyższej, ot, przełożony nad setką

innych – który musiał słyszeć o Nim już wcześniej, skoro teraz prosi swoich żydowskich przyjaciół, nawet nie apostołów, tylko „starszyznę żydowską”, żeby wstawili się u Chrystusa za jego sługą, który śmiertelnie zachorował. Dla setnika jest to człowiek bardzo ważny, „szczególnie przez niego ceniony” (Łk 7,2–3). I oni poszli – ważne, żeby nie umknął nam ten element: „Ci zjawili się u Jezusa i prosili Go usilnie: »Godzien jest, żebyś mu to wyświadczył – mówili – miłuje bowiem nasz naród i sam zbudował nam synagogę«” (Łk 7,4–5). A więc ten setnik to nie tylko człowiek dobry, ale i taki, który rozpoznaje ich duchowe potrzeby. Ten moment wstawiania się za kimś obcym, kto z powodu swojej roli mógłby zostać uznany za wroga, jest w tej Ewangelii bardzo ważny. Setnik nie spodziewał się pewnie, że to wstawiennictwo zadziała aż tak dobrze: „Jezus przeto wybrał się z nimi. A gdy był już niedaleko domu, setnik wysłał do Niego przyjaciół z prośbą: »Panie, nie trudź się, bo nie jestem godzien, abys wszedł pod dach mój«” (Łk 7,4–6). Ten poganin wciąż zdaje sobie sprawę ze swojej niegodności, z tego, że właściwie jest tutaj kimś obcym, i wysłał do Jezusa kolejnych pośredników.

Muszę przyznać, że kiedy rozmyślam nad tą sceną z Ewangelii Łukasza – opowiedzianą w sposób bardzo literacki, bo setnik wciąż zwraca się do Chrystusa za pośrednictwem posłańców – to pomyślałem sobie, że przecież, z całym szacunkiem dla żołnierzy, to jest prosty człowiek i on rozumuje tutaj w bardzo prosty, żołnierski sposób. Mówi więc dalej tak: „I dlatego ja sam nie uważałem się za godnego przyjść do Ciebie. Lecz powiedz słowo, a mój sługa będzie uzdrowiony. Bo i ja, choć podlegam władzy, mam pod sobą żołnierzy. Mówię temu: »Idź!« – a idzie; drugiemu: »Chodź!« – a przychodzi; a mojemu słudze: »Zrób to!« – a robi” (Łk 7,7–8). Setnik zwraca się tu do Chrystusa jak dowódca do Najwyższego Dowódcy. Jakby mówił: „Ja wiem, czym jest hierarchia, bo mam nad sobą przełożonych, ale w tej sprawie Ty jesteś szefem szefów”. Jest to ze strony tego żołnierza i dowódcy wyznanie silnego przekonania, że Chrystus jest takim władcą życia i śmierci, który jak

tylko powie, że umierający sługa ma być uzdrowiony, to wystarczy, żeby tak się stało. Bardzo mi się podoba, że ten setnik, mimo że nie zwraca się do Chrystusa bezpośrednio, to używa jednak swojego własnego języka.

Natomiast my bardzo często boimy się odezwać do Pana Boga, bo nie wiemy, czy znamy odpowiednią formułkę. Wiele razy zdarza mi się słyszeć w konfesjonale: „Ja nie znam formułki”. Jeżeli uznajesz Chrystusa za swojego Pana i Zbawiciela, i jeżeli uznajesz, że w Nim jest odpowiedź na twoje najważniejsze pragnienie, to nieważne są formułki. Ważne jest twoje słowo. Przemów do Chrystusa tak, jak potrafisz! Nie obawiaj się, że jak zapomniałeś formułki, to On cię nie zrozumie! Jeśli masz do Niego sprawę, mów tak, jak umiesz. Tylko mów szczerze, mów prawdziwie! Jak ten setnik, który użył takiego obrazu, jaki znał z wojska, i w ten sposób powiedział Chrystusowi: „Ty jesteś Panem”. A kiedy Chrystus to usłyszał, odpowiedział: „Tak wielkiej wiary nie znalazłem nawet w Izraelu. A gdy wysłani wrócili do domu, zastali sługę zdrowego” (Łk 7,9b–10).

Chociaż wiara setnika nie została wyrażona słowami psalmów czy jakąś piękną liturgiczną formułą, tylko w krótkich żołnierskich słowach, to przecież właśnie jego wyznanie wiary stało się wzorem formuły, którą my teraz powtarzamy w każdej Mszy św.: „Panie, nie jestem godzien, abys przyszedł do mnie, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja”. Przed samą Komunią św., w najważniejszym momencie, cytujemy słowa rzymskiego żołnierza. Przez to, że są one tak prawdziwe, stały się pięknym wyznaniem wiary i częścią liturgii Kościoła.

Moi kochani! Po pierwsze, nie zamykajmy drzwi przed tymi, którzy chcą prosić i błagać naszego Pana. Nie odwracajmy się od tych, którzy w naszym Bogu rozpoznają swoją nadzieję, nawet jeżeli są obcy. Po drugie, wstawiajmy się za ludźmi, którzy pragną do naszego Pana się zwrócić, a być może uważają, że nie są tego godni. I po trzecie, kiedy sami przed Nim stajemy, mówmy wprost, z serca do serca. Nie przejmujmy się, jeśli nie potrafimy mówić ładnie, że

nasze słowa będą nieskładne, bo Duch Święty będzie się modlił w nas. I w ten sposób spotkamy Chrystusa, będziemy mogli z Nim rozmawiać. On się naszych kostropatych, ułomnych słów nie boi, bo On jest Bogiem i On rozumie każdy język. Byle był prawdziwy! Amen.

ROK B

(Rdz 3,9–15; Ps 130,1–8; 2 Kor 4,13–5,1; Mk 3,20–35)

Grzech przeciwko Duchowi Świętemu (2012)

„Kto by jednak zbluźnił przeciw Duchowi Świętemu, nigdy nie otrzyma odpuszczenia, lecz winien jest grzechu wiecznego” (Mk 3,28–29, por. Mt 12,31–32; Łk 12,10). Te słowa nas niepokoją i to bardzo, bo często nie wiemy, co to są za grzechy czy bluźnierstwa przeciw Duchowi Świętemu, które nie zostaną odpuszczone. Kościół określa sześć takich sytuacji: po pierwsze – grzeszyć zuchwale w nadziei miłosierdzia Bożego; po drugie – rozpaczać albo wątpić poważnie o łasce Bożej; po trzecie – sprzeciwiać się uznanej prawdzie chrześcijańskiej; po czwarte – zazdrościć komuś łaski Bożej albo mu jej nie życzyć; po piąte – mieć zatwardziałe serce na zbawienne natchnienia; i wreszcie po szóste – umyślnie zaniedbywać pokutę aż do śmierci.

Kiedy czytamy tę listę, to od razu rodzą się w nas wątpliwości. Na przykład, jeżeli pójdę do spowiedzi i wyznam taki grzech, który często się w moim życiu powtarza – jest nałogowy i chociaż nie chciałbym go popełniać, to jednak doświadczenie mi mówi, że prawdopodobnie znów go popełnię – to czy ja czasem nie postępuję zuchwale? Czy nie idę zuchwale po to miłosierdzie, myśląc sobie: „A tam, Pan Bóg i tak mi to odpuści, a ja dalej będę grzeszył”? Bywa też i tak, że jest nam z naszymi grzechami bardzo źle, czujemy się tak nimi przytłoczeni i tak bardzo samotni w tej trudnej sytuacji, że mówimy sobie: „Nikt mnie nie kocha, a Bóg mnie opuścił, bo nie

jestem godzien Jego miłości. On też mnie nie kocha”. Czy ja wtedy grzeszę przeciwko Duchowi Świętemu i nie ma dla mnie odpuszczenia? I tak dalej, możemy zilustrować każdy z tych przypadków przykładami z naszego życia, zastanawiając się, czy aby nie jesteśmy już w tym stanie, którego konsekwencje są tak straszne.

Czytając tę dzisiejszą Ewangelię, dokonałem pewnego odkrycia. Wyjaśnienie, co to jest grzech przeciwko Duchowi Świętemu, znajduje się właśnie tutaj, w tej perykopie. A mianowicie, nam się często wydaje, że grzech przeciwko Duchowi Świętemu to jakiś okropny uczynek, za który otrzymamy najwyższą karę – a jest nią brak odpuszczenia. Tymczasem tu wcale nie chodzi o czyn – tu chodzi o duchową postawę. To jest taki stosunek do Pana Boga, że my sami, świadomie i dobrowolnie, odrzucamy Jego miłosierdzie i odpuszczenie grzechów – nie chcemy do Niego przyjść, a więc i ono przyjść do nas nie może. Ktoś mógłby powiedzieć: „Ale czy to jest w ogóle możliwe?”. Niestety, jest możliwe, skoro Pan Jezus nas przed tym ostrzega.

Zobaczmy, w jakiej sytuacji On o tym mówi. Faryzeusze zarzucają Mu, że jest nieczysty, a nawet, że ma w sobie Belzebuba, złego ducha, i Pan Jezus na to odpowiada: „Uważajcie, bo wszystkie wasze bluźnierstwa i grzechy będą odpuszczone, ale grzech przeciwko Duchowi Świętemu, który jest duchem prawdy, odpuszczony być nie może!”. I ewangelista podkreśla: „Mówili bowiem: »Ma ducha nieczystego«” (Mk 3,22–23.28–30).

On, który jest najwyższą czystością i świętością, został przez nich uznany za opętanego przez Belzebuba, ojca zła! Prawda została bluźnierczo odwrócona. Jeżeli ja uznam to kłamstwo za prawdę, jeżeli będę patrzył na Tego, który jest niewinny, czysty, święty i który jest źródłem łaski jako na kogoś, kto mi robi szkodę, kto mi nie pomaga, tylko wręcz przeciwnie – życzy mi zła, to ja po prostu blokuję w sobie przyjęcie Jego łaski, przebaczenia i miłości.

A więc, te sześć wymienionych przedtem postaw to nie jest spis konkretnych uczynków. To są przykłady pokazujące, w jaki spo-

sób można do tego stopnia zakłamać w sobie prawdę o Bogu, że człowiek całkowicie zamyka się na Jego przebaczenie. Ono przez ten mur kłamstwa nie może się przedostać, nie dociera do serca. Grzeszę w nadziei na miłosierdzie Boże, więc robię z Pana Boga takiego pocziwego dziadunia, który musi przebaczyć, bo nie ma innego wyjścia. Jest taka piosenka, skądinąd wzruszająca, ale muszę przyznać, że im dłużej żyję na tym świecie, tym bardziej mnie ona denerwuje. Za czasów mojej młodości Edyta Geppert śpiewała: „Grzechy wybaczysz mi i tak, nie jesteś przecież drobiazgowy”. To prawda, Pan Bóg nie jest drobiazgowy i nas kocha, ale też On nie jest kimś takim, komu ja mogę od niechcienia rzucić jakiś ochłap i wszystko będzie dobrze, bez mojego wewnętrznego zaangażowania.

A z drugiej strony, jeżeli uważam, że mój grzech jest większy niż Boże miłosierdzie – to sytuacja samopotępienia i rozpacz – to również coś jest zasadniczo nie tak, bo też zakłamuję prawdę. Tak samo, gdy sprzeciwiam się jakiejś prawdzie chrześcijańskiej wiary. Ktoś mi głosi naukę Kościoła, a ja na to: „Nie, tak nie jest!”. Albo gdy zazdroszczę komuś łaski Bożej, zamiast nią się cieszyć – a wtedy nie życzę mu jej, to znaczy, że rozumiem łaskę Bożą jako zestaw przywilejów, a nie jako życiodajną siłę. Czy też mam serce zatwardiałe na zbawienne natchnienia, bo uważam, że one mi przeszkadzają, że pójście za nimi przyniosłoby mi tylko szkodę – przechodzę na stronę blokującego łaskę kłamstwa. Jeżeli umyślnie zaniedbuję pokutę aż do śmierci, bo wydaje mi się, że jestem taki mądry, tak wszechwiedzący, że przecież wiem, ile będę żył – mamusia żyła tyle, tatuś i dziadek żyli tyle, no to i ja podobnie – tylko nie przewiduję choćby owej przysłowiowej cegły, co to nagle spada na głowę, to po prostu jestem przemądrzały i to mnie gubi. I chociaż wydawać by się mogło, że to jest stan, do którego raczej trudno się doprowadzić, to jednak wiemy, że to nie jest, niestety, wykluczone.

Czasem tak się zdarza, że ktoś podchodzi do konfesjonału i mówi: „Rozpaczam. Czy to jest grzech przeciwko Duchowi Świętemu?

– Skoro tu klęczysz, to prawdopodobnie nie jest, bo inaczej by cię tu nie było”. W każdym razie, trzeba zrozumieć, że grzech przeciw Duchowi Świętemu to nie jest tylko jakiś jeden konkretny czyn – coś tak okropnego, że Pan Bóg powie: „Nie, tego ci nigdy nie wybaczę”, ale, że jest to taki stan, w którym jak Bóg staje przede mną i mówi: „Kocham cię!”, to ja odpowiadam: „Zejdź mi z oczu, Ty okropny, niedobry!” – albo i jeszcze gorzej... Nie życzę tego nikomu, ale nie możemy wykluczyć, że nasze serce tak się w sobie zapętli, nasz rozum tak się zaćmi, do takiego stanu doprowadzimy się naszym głupim życiem, że gdy Bóg stanie przed nami, uznamy to za coś okropnego. Mimo że On jest samym najpiękniejszym pięknem i najjaśniejszą światłością, że jest Tym, który daje życie i miłość.

Opowieść, którą lubię przywoływać, *Królowa Śniegu* Andersena, od tego się zaczyna i to właśnie był cały problem z Kajem. Ten biedny chłopak, któremu wpadł do oka odprysk stłuczonego diabelskiego lustra, zaczął widzieć to, co dobre, jako złe – i to jest grzech przeciwko Duchowi Świętemu. A gra toczy się o wysoką stawkę. Nie tylko o nasze spokojne sumienie, żeby nas nie dręczyły koszmarnie sny, rozpacz czy wyrzuty sumienia, żebyśmy nie byli dla kogoś ciężarem przez nasze złe czyny, które go krzywdzą. To wszystko jest bardzo ważne, ale chodzi o coś jeszcze ważniejszego – nie tylko o to, jak przeżyjemy nasze życie tutaj. Stawką w tej grze jest życie wieczne i o tym pisze św. Paweł w Liście do Koryntian:

Dlatego to nie poddajemy się zwątpieniu, chociaż bowiem niszczyje nasz człowiek zewnętrzny, to jednak ten, który jest wewnętrzny, odnawia się z dnia na dzień. Niewielkie bowiem utrapienia naszego obecnego czasu gotują bezmiar chwały przyszłego wieku dla nas, którzy się wpatrujemy nie w to, co widzialne, lecz w to, co niewidzialne. To bowiem, co widzialne, przemija, to zaś, co niewidzialne, trwa wiecznie. Wiemy bowiem, że jeśli nawet zniszczyje nasz przybytek doczesnego zamieszkania, będziemy mieli mieszkanie od Boga, dom nie ręką uczyniony, lecz wiecznie trwały w niebie (2 Kor 4,16–5,1).

Żeby to życie wieczne przyjąć, musimy umieć przyjmować Boga – takim, jaki jest. Kto z nas myśli codziennie, a przynajmniej często, o życiu wiecznym? Mam wrażenie, że chrześcijaństwo stało się z czasem, dla wielu z nas, sposobem na życie w tym świecie. A Kościół wydaje nam się organizacją modlitewno-charytatywną, która pomaga nam zaspokajać duchowe i moralne potrzeby, własne i innych ludzi, żebyśmy mogli miło i spokojnie, w poczuciu bezpieczeństwa, a może nawet i pewnej wyższości, przeżyć nasze kilkadziesiąt lat na ziemi. Jakby religia była czymś w rodzaju terapii, która ma pomóc nam jakoś znosić utrapienia tego czasu! A tymczasem Kościół to nie organizacja ani terapia, to wspólnota ludzi, którzy wierzą, że ich przeznaczeniem jest życie wieczne, którzy tego życia wiecznego oczekują, pragną i spodziewają się go.

Dlatego ważne jest, aby napełniać nasze serce Duchem Świętym, bo wtedy przyjmujemy Boga Życia, które jest nie tylko tym życiem, jakie znamy tu, na ziemi, trochę lepszym czy trochę gorszym, ale jest życiem wiecznym.

Moi kochani, ja też nie jestem wielkim bohaterem, mnie też czasami nachodzi lęk przed tym przejściem. Nachodzi mnie obawa, co to będzie i jak to będzie – czy dam radę, czy się nie przestraszę, czy nie zwątpię. Ale przecież naszą nadzieją nie jest sto lat życia! Naszą nadzieją jest wieczność w objęciach Boga, który nas kocha. Amen.

ROK C

(1 Krl 17,17–24; Ps 30,2–6b.11–12a.13b; Ga 1,1–11; Łk 7,11–17)

Przeznaczeni do życia (2013)

Wskrzeszenie młodego człowieka z Nain jest jednym z trzech, których Pan Jezus dokonał w czasie swojego ziemskiego życia. A w każdym razie, jednym z trzech, o których napisano w ewangeliach. Pierwsze z nich to wskrzeszenie córki Jaira, młodej dziewczyny.

Tuż po śmierci – wszystkim wydawało się, że to już koniec, zaczęli opłakiwać jej odejście. Pan Jezus, który właśnie w tym momencie nadszedł, mówi: „Nie płaczcie! Przecież ona nie umarła, tylko śpi. I zwraca się do niej: »Dziewczynko, mówię ci – wstań!«” (zob. Mk 5,21–43, por. Mt 9,18–26).

Przed chwilą czytaliśmy o tym, że Pan Jezus spotyka wdowę i jej zmarłego syna już w drodze na cmentarz. Mówi to samo: „Wstań!” – i ten młody człowiek wstaje. W końcu trzecie wskrzeszenie – Łazarza, który leży w grobie już od kilku dni. Boją się odsunąć kamień nagrobny, bo spodziewają się, że ciało Łazarza będzie już czuć. Jezus mimo to wzywa zmarłego: „Łazarzu, wyjdź!” (zob. J 11,43). I Łazarz wychodzi z grobu. Widać, że tym, co różni te trzy wskrzeszenia – w tym celu tak skrótowo je przypominałem – nie jest sposób, w jaki Pan Jezus to robi, bo On za każdym razem mówi właściwie to samo, rozkazuje zmarłej osobie, by żyła. Różni je moment, w którym oni powracają do życia. Dziewczynka odeszła przed chwilą i wraca natychmiast. W Palestynie grzebie się zmarłych jak najszybciej, ponieważ jest gorąco, ale co najmniej kilka godzin musiało minąć, zanim Pan Jezus spotkał orszak pogrzebowy młodzieńca z Nain; a w przypadku Łazarza minęło kilka dni.

Tak jakby Pan Jezus, spodziewając się, że możemy mieć wątpliwości, chciał nam pokazać, że On nad śmiercią panuje naprawdę. Nie tylko w jakichś szczególnych okolicznościach, gdy może dałoby się z nią jeszcze zawalczyć, kogoś z jej mocy wyrwać. On ma nad nią władzę zawsze: chwilę po, w drodze na cmentarz i w kilka dni po pogrzebie. On jest Panem życia i śmierci, On w każdej chwili może otworzyć tę bramę, na którąkolwiek ze stron. W każdym momencie może przywrócić kogoś do życia.

W ten sposób Chrystus, nasz Pan, przygotowuje nas na tę śmierć, która stanie się dla nas najważniejsza – na Jego śmierć. Będzie taka sama jak śmierć każdego z nas, ale powrotu z niej już nie będzie – tak naprawdę Pan Jezus przecież nie wrócił do życia jak córka Jaira, młodzieniec z Nain czy Łazarz. Pan Jezus żył – i żyje dalej! Trzy razy

wezwał tych ludzi do powrotu na ten świat, żeby powiedzieć nam: „Ja naprawdę mam moc dawania życia. Uwierzcie mi, bo zobaczycie także coś więcej, a będzie to coś zupełnie innego, całkowicie nowego”. Tego się nie można było spodziewać, a mianowicie – życia wiecznego po przejściu tej bramy, którą nazywamy śmiercią, i wejścia z życiem tam, gdzie ona panowała dotąd zdawałoby się niepodzielnie.

Pan Jezus ukazuje się, to prawda, we własnym ciele – ono ma nawet ślady ran, ale jednocześnie On z tym ciałem przechodzi przez zamknięte drzwi i pojawia się w kilku miejscach naraz. To jest to samo ciało, ale ono nie jest takie samo – jest zupełnie inne, z niczym niedające się porównać. Tym, co jest w pewnym sensie takie samo, jest Jego życie, to jedyne w swoim rodzaju życie Jezusa Chrystusa – prawdziwe i w człowieczeństwie, i w bóstwie. Ale teraz, po Jego przejściu przez śmierć, nawet i ono jest przemienione, ponieważ takie już będzie zawsze, na wieki. To się już nie zmienia.

To jest także i nasze przeznaczenie, moi kochani. Naszym przeznaczeniem nie jest życie ziemskie. I nie jest nim ulepszanie tego życia. Robimy to, bo jest w nas dobro, i to dobro domaga się realizacji, ucieleśnienia. To dlatego pragniemy, żeby to nasze życie tutaj, na ziemi, było jak najlepsze – materialnie, społecznie, osobiście, rodzinnie. Staramy się czynić dobro także dlatego że wiemy, że takie działanie przygotowuje nas, otwiera nasze serca na przyjęcie Dobra Najwyższego – samego Boga i życia z Nim na wieki. Ale to dobro, o które tutaj, na ziemi, zabiegamy, jest drogą tylko, nie celem. Chrześcijaństwo nie jest organizacją charytatywną, chociaż czyni miłość i się nią dzieli.

Naszym celem nie jest również śmierć: *Sein zum Tode* – bycie ku śmierci, jak mawiał znany niemiecki filozof, Martin Heidegger. Taki stosunek do istnienia, do bytu, nie jest stylem życia chrześcijanina. Wręcz przeciwnie, życie w perspektywie śmierci jest w Biblii obrazem najgorszego nieszczęścia. Mówi się o grzesznikach, że „robak ich nie umiera” (zob. Mk 9,44). Święty Augustyn powie o potępionych, że oni nie są ani przed śmiercią, ani po śmierci – oni są w śmierci (zob. *O państwie Bożym*, XIII.2). To jest najgorsze, co

można sobie wyobrazić, gdyby moment śmierci – ten próg, te drzwi, przez które przechodzimy, rozszerzyć i zrobić z nich klatkę, pułapkę, do której wpadniemy na wieki.

My jesteśmy przeznaczeni do życia, do życia wiecznego, i śmierć jest dla nas jedynie progiem. Nieprzyjemnym, to prawda, i lękamy się go, ale to jest tylko próg, nie cel. Za nim czeka na nas Jezus Chrystus, który powie: „Witaj! Żyj ze Mną na wieki! Chcesz tego?”.

Nie jest naszym przeznaczeniem ten świat i nie jest nim śmierć, tylko życie wieczne. Trzeba, żebyśmy od czasu do czasu sobie o tym przypominali, bo my tak bardzo jesteśmy w tym wszystkim, co tutaj się dzieje, zanurzeni, takie ważne jest dla nas to życie tutaj... I słusznie! Tylko że potem wyłącznie w tej doczesnej perspektywie patrzemy nawet na Kościół i na siebie samych w nim – jako na wspólnotę, w której musimy budować jakieś dobro tutaj, na ziemi. Zupełnie zapominamy, że naszym przeznaczeniem jest nowe niebo i nowa ziemia, królestwo naszego Pana, a w nim życie wieczne. Królestwo Boże nie jest z tego świata i ono, jak wierzymy, w końcu i ten świat przemieni.

I to nie jest jakieś ucieczkowe myślenie, zagłuszanie bólu istnienia. Pan Jezus nam to powiedział, On nam to objawia i obiecuje. Bóg nam to mówi i jeżeli wierzymy w Boga, to jak mamy nie wierzyć temu, co On do nas mówi? My jesteśmy przeznaczeni do życia wiecznego.

Chciałbym wam przeczytać fragment *Kamieni na szaniec* Aleksandra Kamińskiego, który mi się przypomniał, gdy myślałem, co mam wam powiedzieć w tym kazaniu. A cytuję go za książką-wywiadem ze znanym wam zapewne, legendarnym już kapłanem, księdzem Janem Zieją¹. On był między innymi kapłanem Szarych Szeregów i Jacek Moskwa, który przeprowadzał z nim ten wywiad, cytuje mu fragment *Kamieni na szaniec*, żeby przywołać pewien epizod.

¹ Ks. Jan Zieja, *Życie Ewangelią*, spisane przez Jacka Moskwę, wyd. drugie poszerzone, Wydawnictwo Znak, Kraków 2011, s. 152.

Zośka wrócił do Warszawy „w niezłej formie”. Wkrótce potem wziął udział, razem ze swoimi najbliższymi, w nabożeństwie żałobnym za dusze Alka i Rudego.

Przypominamy sobie, Kamiński wcześniej opisał akcję pod Arsenalem.

Nabożeństwo żałobne? Oto stoi gromadka młodych mężczyzn, kilka dziewcząt i parę osób starszych przed pięknie przybranym ołtarzem w cichej, jasnej ozłoconej promieniami słońca kaplicy Sióstr Urszulanek na Gęsiej. Jest wiosna, jedno z okien kaplicy, wychodzące na mały sad, jest otwarte. Drzewa, soczyste świeżą zielenią, obsypane są bladoróżowymi kwiatami. Śpiew ptaków napęlnia ciszę spokojnej kaplicy. Dzwoneczek, wychodzi ksiądz, jest w jasnożłocistym ornacie – nie w czerni, ani nie w fiolecie. Może tego jasnego tonu wymaga dzisiejsze święto kościelne? A może ksiądz sam... Wszyscy są bardzo poruszeni nastrojem dnia słonecznego, rozświeconą kaplicą i głosem pieśni, która rozlega się z chóru (...). W pewnej chwili ksiądz – starszy przyjaciel tych młodych ludzi – odwraca się od ołtarza i rzuca pierwsze słowa kazania: „Nie ma śmierci!!!!”².

Ci młodzi ludzie giną, jeden po drugim, każdego dnia. A teraz są na mszy za zabitych kolegów i ksiądz Zieja im mówi, że nie ma śmierci. Moi kochani! Módlmy się, z całego serca, o taką wiarę, o takie spojrzenie. I tak żyjmy, żeby śmierci w ogóle nie zauważyć. Amen.

Znaki i życie (2016)

Co się stało w Sarepcie Sydońskiej? „Zachorował syn tej kobiety, będącej głową rodziny” (1 Krl 17,17). Powiedzmy sobie szczerze, że niewielka była rodzina, na której czele stała owa kobieta – tylko

² Aleksander Kamiński, *Kamienie na szaniec*, Katowice 1978, s. 126–127.

ona i jej syn. Może pamiętacie, bo czytaliśmy o tym niedawno (zob. 1 Krl 17,8–16), że ona spotkała proroka Eliasza, kiedy poszła zebrać trochę drewna, aby upiec dla siebie i dla syna podpłomyki z resztki oliwy i ostatniej garści mąki, zanim umrą z głodu. A wtedy Eliaz jej powiedział: „Nie bój się! Idź, zrób, jak rzekłeś; tylko najpierw zrób z tego mały podpłomyk dla mnie i przynieś mi! A sobie i twemu synowi zrobisz potem. Bo Pan, Bóg Izraela, rzekł tak: Dzbany mąki nie wyczerpie się i baryłka oliwy nie opróżni się aż do dnia, w którym Pan spuści deszcz na ziemię” (1 Krl 17,13–14). Kobieta posłuchała proroka i stał się wielki cud: „Dzbany mąki nie wyczerpały się i baryłka oliwy nie opróżniła się” (1 Krl 17,16) – i na tej reszcie oni żyją i żyją – dzięki temu wszyscy troje nie umarli z głodu.

Jednak po jakimś czasie synek choruje i umiera. Pismo Święte, jak wiecie, nie lubi opisów uczuć ani analiz psychologicznych, ale możemy sobie wyobrazić, co czuje jego matka. Wyrzuca Eliazowi, że to on sprowadził na nią to nieszczęście, a kiedy prorok podnosi martwe dziecko z jej kolan, dosłownie „z jej łona” (1 Krl 17,19) – to widzimy w niej jakby starotestamentalną Pietę. A Eliaz, który już wcześniej widział wiele nieszczęść i sam niejedno przeżył, zwraca się do Boga: „O Panie, Boże mój! Czy nawet na wdowę, u której zamieszkałem, sprowadzasz nieszczęście, dopuszczając śmierć jej syna?” (1 Krl 17,20). Modli się tak i przykrywa go swoim ciałem, jakby chciał oddać mu swoje życie. Ale przecież sam z siebie nic nie może zrobić, więc znowu się modli. I dusza wraca. „A wtedy ta kobieta powiedziała do Eliasza: Teraz już wiem, że naprawdę jesteś mężem Bożym i słowo Pańskie w twoich ustach jest prawdą” (1 Krl 17,24). To ona wcześniej tego nie wiedziała? Przecież żyła w atmosferze permanentnego cudu: dzień po dniu zużywała ostatnią łyżkę oliwy i garstkę mąki! Ale śmierć syna zachwiała jej wiarą i zniszczyła jej pokój. I wtedy znów pojawił się znak, a ona na ten znak odpowiada: „Teraz już wiem”. Nie tylko uwierzyła, że prorok Eliaz jest wyjątkowym człowiekiem, cudotwórcą, ale

że Bóg, którego on głosi, jest prawdziwy. Dokonało się głębokie nawrócenie, prawdziwe odkrycie Boga – dzięki znakom.

W dzisiejszej Ewangelii widzimy Chrystusa, który idzie ze swoimi uczniami, spotyka kondukt pogrzebowy przed bramą Nain, podchodzi i wskrzesza chłopca. Patrząc na to spotkanie jako na znak, rozumiemy – Chrystus jako Życie spotyka śmierć, a tam, gdzie jest życie, nie ma miejsca dla śmierci. Nieraz mamy pokusę, żeby pomyśleć: „Jego matka znalazła się tam we właściwym czasie. Szczęściara z niej! Ale dlaczego ona, a nie ja? Dlaczego nie tyle innych matek, które pochowały swoich synów?”. Kiedy patrzymy na cud, czyli na znak, który ma nas zaprowadzić dalej niż samo wydarzenie, to mamy tendencję, żeby ów znak uczynić celem. Chcielibyśmy, żeby to, co ma nas pouczyć o czymś więcej i doprowadzić do czegoś więcej, stało się kresem i metą.

Dlaczego Pan Jezus nie wskrzesza wszystkich zmarłych? Odpowiedź jest prosta: Dlatego, że jest Życiem – przez wielkie „Ż”. Dlatego że obiecuje nam życie bez śmierci, bez chorób, bez nieszczęść i łez, bez rozstań – obiecuje nam życie wieczne, do którego to nasze życie jest wstępem. On daje nam znaki i takim znakiem jest wskrzeszenie syna wdowy z Sarepty, młodzieńca z Nain, Łazarza. I tym niepojętym, a najmocniejszym znakiem jest Jego własne zmartwychwstanie, które pokazuje, że On nie tylko umie przywracać doczesne życie, ale sam jest Życiem, i że w Nim jest życie dla nas. Kiedy będziemy przechodzić przez bramę śmierci, to Go spotkamy – to nie śmierć będzie naszym kresem i celem, ale On, który jest Życiem. Takim życiem, jakiego nawet nie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić, możemy tylko mieć na nie nadzieję – życiem, dla którego biologia nie jest żadną przeszkodą, ponieważ ono jest jej dopełnieniem.

To nam ukazują znaki, które daje Chrystus. Ale już w Starym Testamencie Elias, prorok Boży, dawał takie znaki i tamta kobieta zrozumiała, że chodzi nie tylko o przedłużenie ich egzystencji, o chwilowe oszukanie losu. Ona rozumiała również i to, że ten

Spis treści

Od autora.....	5
----------------	---

OKRES ZWYKŁY

IX NIEDZIELA ZWYKŁA

<i>Oczywisty i logiczny warunek</i> (rok C).....	9
--	---

X NIEDZIELA ZWYKŁA

<i>Grzech przeciwko Duchowi Świętemu</i> (rok B).....	14
<i>Przeznaczeni do życia</i> (rok C).....	18
<i>Znaki i życie</i> (rok C).....	22

XI NIEDZIELA ZWYKŁA

<i>Własny ogródek i życie wieczne</i> (rok B).....	26
<i>Mała sadzonka</i> (rok B).....	30
<i>W centrum</i> (rok C).....	33

XII NIEDZIELA ZWYKŁA

<i>Bądźmy ludźmi, a staniemy się synami Bożymi</i> (rok C).....	39
---	----

XIII NIEDZIELA ZWYKŁA

<i>Bóg walczy z nami o życie</i> (rok B).....	43
<i>Kohélet i wiara</i> (rok B).....	49
<i>Powołani do wolności</i> (rok C).....	53

XIV NIEDZIELA ZWYKŁA

<i>Prostaczek i jarzmo</i> (rok A).....	58
<i>Prorok zdrowego rozsądku</i> (rok B).....	62
<i>Bądźmy uważni</i> (rok B).....	67
<i>Moc dziękczynienia</i> (rok C).....	70

XV NIEDZIELA ZWYKŁA

<i>Jak podnosząca się z ziemi rosa</i> (rok A)	76
<i>Panowanie synów Bożych</i> (rok A)	79
<i>Trochę jak Amos</i> (rok B)	84
<i>Rahamim, czyli... odpowiedzialność</i> (rok C)	88
<i>Przyjmowanie miłosierdzia</i> (rok C)	92

XVI NIEDZIELA ZWYKŁA

<i>Marta to my</i> (rok C)	97
<i>Miłość w najgorętszej porze dnia</i> (rok C)	101

XVII NIEDZIELA ZWYKŁA

<i>Radość wybrania</i> (rok A)	106
<i>O Cierpliwym Wędkarzu</i> (rok A)	109
<i>Pokora i mnożenie dobra</i> (rok B)	113

XVIII NIEDZIELA ZWYKŁA

<i>Czego nie da się kupić</i> (rok A)	117
<i>Wiara z parasolem</i> (rok B)	120
<i>Droga pustyni</i> (rok B)	123

XIX NIEDZIELA ZWYKŁA

<i>Piecząc Ducha i godność osobista</i> (rok B)	128
---	-----

XX NIEDZIELA ZWYKŁA

<i>Prostaczek niech przyjdzie</i> (rok B)	133
<i>Radosna mądrość</i> (rok B)	137

XXI NIEDZIELA ZWYKŁA

<i>Czy chcesz?</i> (rok B)	141
<i>Rozwód ostateczny i ciasne drzwi</i> (rok C)	146

XXII NIEDZIELA ZWYKŁA

<i>Ucho mędrca</i> (rok C)	151
----------------------------------	-----

XXIII NIEDZIELA ZWYKŁA

<i>Upominanie i pokój</i> (rok A)	155
<i>Światło ubogich</i> (rok B)	157
<i>Lekkie jarzmo, słodki ciężar</i> (rok C)	159

XXIV NIEDZIELA ZWYKŁA

<i>To nie jest proste, ale jest możliwe</i> (rok B)	165
---	-----

<i>Krzyż i naśladowanie</i> (rok B).....	170
XXV NIEDZIELA ZWYKŁA	
<i>Drogi i myśli Pana Boga</i> (rok A).....	175
<i>On jest denarem</i> (rok A)	177
<i>Miłość i mądrość – zwycięstwo i panowanie</i> (rok B)	182
<i>Co dobrego jest w byciu ostatnim</i> (rok B).....	186
<i>On czeka na to, żebyś Go okradł</i> (rok C)	189
XXVI NIEDZIELA ZWYKŁA	
<i>Zez i ogień nieugaszony</i> (rok B)	194
<i>Psy Łazarza</i> (rok C)	198
XXVII NIEDZIELA ZWYKŁA	
<i>Winnica i sumienie</i> (rok A).....	201
<i>Habakuk i ziarno gorczycy</i> (rok C).....	205
XXVIII NIEDZIELA ZWYKŁA	
<i>Słowo żywe, skuteczne, przenikające</i> (rok B).....	210
<i>Miłość jak skalpel</i> (rok B).....	214
XXX NIEDZIELA ZWYKŁA	
<i>Ze wszystkich sił, także rozumem</i> (rok A)	219
<i>Płaszcz</i> (rok B)	223
<i>„Oczmy i uszmy”, aby uszczec wiarę!</i> (rok C).....	227
XXXI NIEDZIELA ZWYKŁA	
<i>Niedziela antyklerykałów</i> (rok A)	232
<i>Zacheusz i kropla rosy porannej</i> (rok C).....	238
XXXII NIEDZIELA ZWYKŁA	
<i>Roztropność i paruzja</i> (rok A).....	243
<i>Podnieś oczy, rozejrzyj się!</i> (rok B).....	247
<i>Z martwych w ciele wstaniemy</i> (rok C)	249
XXXIII NIEDZIELA ZWYKŁA	
<i>Oddaj swój talent bankierom</i> (rok A)	255
XXXIV NIEDZIELA ZWYKŁA (UROCZYSTOŚĆ	
JEZUSA CHRYSYTA, KRÓLA WSZECHŚWIATA)	
<i>Tajemnica Króla</i> (rok A)	259
<i>A więc jest Królem</i> (rok B)	262

<i>Czy to mówisz od siebie?</i> (rok B).....	267
<i>Uwierz, abys zrozumiał</i> (rok C)	270

ŚWIĘTA PAŃSKIE

NA NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA

(PIĄTEK PO OKTAWIE BOŻEGO CIAŁA)

<i>Pozwólmy sobie na miłość</i> (rok A)	277
---	-----

NA PODWYŻSZENIE KRZYŻA ŚWIĘTEGO (14.09)

<i>Znak naszej nadziei</i> (rok A).....	281
---	-----

ŚWIĘCI

NA NAWIEDZENIE NMP (31.05)

<i>Mała wielka rewolucja</i>	289
------------------------------------	-----

NA NARODZENIE ŚW. JANA CHRZCICIELA (24.06)

<i>Prometeusz i prorocy</i>	291
-----------------------------------	-----

NA ŚWIĘTYCH APOSTOŁÓW PIOTRA I PAWŁA (29.06)

<i>Tu es Petrus</i>	295
---------------------------	-----

<i>Skala to miłość</i>	297
------------------------------	-----

<i>„Cała prawda o...”</i>	301
---------------------------------	-----

NA ŚW. BENEDYKTA Z NURSJI (11.07)

<i>Jeszcze nikt nie próbował was otruć</i>	305
--	-----

NA WNIEBOWZIĘCIE NMP (15.08)

<i>Inaczej być nie mogło</i>	308
------------------------------------	-----

<i>Ciało, flaga i zaufanie</i>	312
--------------------------------------	-----

<i>Z ciałem i duszą</i>	317
-------------------------------	-----

NA BŁ. MICHAŁA CZARTORYSKIEGO OP (6.09)

<i>Zniknąć</i>	320
----------------------	-----

NA WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH (1.11)

<i>Życie wieczne – perspektywa</i>	322
--	-----

NA DZIEŃ ZADUSZNY (2.II)

Pamięć i zmartwychwstanie (II msza).....327*Nie jesteśmy sami* (III msza) 330

NA ŚWIĘTO POŚWIĘCENIA BAZYLIKI LATERAŃSKIEJ (9.II)

Być świątynią to być sobą 334

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

NA JUBILEUSZ 25 LAT KAPŁAŃSTWA

Odważ! 343

NA POGRZEBIE BR. ANTONIEGO MARCZEWSKIEGO OP

Nie odpoczywaj..... 347

NA JUBILEUSZ 800-LECIA DOMINIKANÓW

Chcę być pomyłony!.....352

Indeks359